Nr. 49. Lwów, 2 Grudnia 1888. Rok V.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:	Za granicą:
Rocznie . . . . . 3 złr. 50 ct.	Rocznie . . . . . . 8 mark.
Półrocznie . . . . 1 „ 75 „	Półrocznie . . . . . 4 „
Kwartalnie . . . — „ 90 „	Kwartalnie . . . . . 2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Jubileusz cesarski.

Jubileusz czterdziestoletniego panowania cesarza Franciszka Józefa obchodzą dnia 2. grudnia wszystkie ludy austro-węgierskiej monarchii.

Poprzedni cesarz Ferdynand, panujący do roku 1848, był synem cesarza Franciszka I-go, tego samego, który prowadził długie wojny z Napoleonem I. Cesarz Ferdynand nie miał dzieci, zatem tron przechodził na młodszego brata arcyksięcia Franciszka Karola, ojca panującego obecnie monarchy.

W r. 1848 w całej prawie Europie wybuchła rewolucya; ludy żądały udziału w rządach państwa, więc i w Wiedniu, pomimo ogłoszenia konstytucyi i zebrania sejmu, wybuchły groźne rozruchy, wskutek czego cała rodzina cesarska wyjechała na mieszkanie do Ołomuńca. W tem przeto mieście w pałacu tamtejszego arcybiskupa odbyła się dnia 2 grudnia 1848 r, abdykacya czyli zrzeczenie tronu na rzecz bratanka swego arcyksięcia Franciszka Józefa, mającego podówczas lat 19, albowiem ojciec jego arcyksiążę Franciszek Karol prawo swe do tronu przelał jednocześnie na syna.

Młody monarcha w bardzo przykrych czasach rozpoczął swoje panowanie. W krajach austryackich uspokoiło się prędko, ale w Węgrzech jeszcze w roku 1849 trwała wojna, którą przy pomocy wojska rosyjskiego zwycięsko ukończono.

Cesarz Franciszek Józef I. urodził się dnia 18. sierpnia 1830 r. z ojca arcyksięcia Franciszka Karola i matki Zofii, księżniczki bawarskiej.

W dniu 18. lutego 1853 roku podczas przechadzki koło bramy Kärtner Thor w Wiedniu wykonany był zamach na życie cesarza, którego on szczęśliwie uniknął, będąc mocno w szyję zranionym.

W kwietniu 1854 r. cesarz poślubił księżniczkę bawarską Elżbietę, panującą nam cesarzową i wtedy już polecił, aby zamiast kosztownych uroczystości z powodu tego małżeństwa, uczczono ten dzień fundacyami na cele dobroczynne.

W pięć lat potem, bo w roku 1859, wybuchła wojna włoska, a mimo świetnych zwycięstw nad wojskami włoskiemi, Włochy wspierane przez armię francuską, odniosły zwycięstwo pod Solferino i Austrya zmuszona była zawrzeć pokój, straciwszy Lombardyę, prowincyę z ludnością włoską, którą do Włoch przyłączono.

Również niepomyślnie zakończyła się wojna z Prusami w r. 1866, Prusy z jednej strony, Włochy z drugiej wypowiedziały wojnę Austryi i po krótkiej kampanii zakończyła się ona nieszczęśliwą bitwą pod Konigsgratz w Czechach. Skutkiem tej przegranej Austrya wystąpiła ze związku niemieckiego, gdzie zajmowała pierwsze miejsce i oddała drugą prowincyę włoską, Wenecyą, Francyi, która ją ofiarowała Włochom.

I od tej chwili zaczęło się wszystko na lepsze obracać w monarchii austryackiej. Wyparta z Niemiec i Włoch zwróciła baczniejszą uwagę na sprawy swoje domowe, aby zadowolnić pojedyncze żądania ludów składających monarchię. Nastąpiła ugoda z Węgrami i w roku 1867 cesarz koronował się w Budapeszcie na króla Węgier. Innym ludom Austryi nadaną została konstytucya, a raczej poprawiona ta, którą już cesarz w r. 1861 ogłosił.

Zapanował tedy spokój i potęga monarchii zaczęła wzrastać, a cesarz Franciszek Józef pozyskał miłość i przywiązanie ludów. Powetowano też i straty we Włoszech poniesione, przez przyłączenie Bośnii i Hercogowiny.

Dla narodu polskiego cesarz zawsze był łaskawym i przychylnym. Z jego to rozkazu zaprowadzono u nas w rządzie, szkole i sądzie język polski; on założył akademię umiejętności w Krakowie i zawsze, ilekroć idzie o nasze sprawy, cesarz okazuje nam swoją życzliwość i opiekę, czego dowodem liczne dary, udzielane różnym gminom na cele publiczne, ilekroć z prośbą udają się do Tronu.

W obec bezprzykładnego gnębienia ziomków naszych, zostających pod panowaniem cara i pruskiem, my tu pod względem szanowania naszych praw narodowych używamy wspaniałomyślnej opieki cesarza; ztąd też i Polacy w Galicyi chowają w sercach swoich wiele wdzięczności dla dobrego i sprawiedliwego Monarchy.

Dzieci potrzebują opieki.

(Dokończenie.)

Niektóre znowu matki, co za bardzo troskliwe się uważają, nie wypuszczają dzieci podczas swej nieobecności na drogę. Boją się one, i bardzo słusznie, aby się tam gdzieś dziecko nie utopiło w rzece, stawie lub w nieocembrowanej studni, jakie właśnie na nieszczęście u nas często po wsiach bywają, lub żeby je nie przejechali, psy nie pogryzły, dzieci inne nie pobiły. Boją się tego wszystkiego matki, a więc wychodząc do roboty, zostawiają dzieci w chacie zamknięte.

Zastanówmy się jednak, co i z tego może wyniknąć. Najpierw dziecko, siedząc w dusznej izbie, pozbawione bywa tak wielkiego dobrodziejstwa, jakiem jest oddychanie świeżem powietrzem. Jak ważną zaś rzeczą dla zdrowia ludzkiego jest owo świeże powietrze, łatwo można osądzić choćby z tego, że tysiące osób z miasta w lecie wyjeżdża na wieś. Koszta i niewygody ponoszą oni przy tem wielkie, i to tylko dla tego, aby jakiś czas oddychać świeżem powietrzem, którego brak w dużych miastach.

Takie więc dziecko, ktoreśmy zostawili zamknięte w domu, jest najpierw pozbawione owego świeżego powietrza. A po drugie, dziecko to nudzi się, więc porusza wszystko, co tylko dosięgnąć może. A w izbie takich sprzętów i statków nie brak. Dziecko nie umie się obchodzić z niemi, więc tłucze garnki i miski, nożykiem kraje ławy i stoły, a często i własne palce; drze też na szmaty odzienie swoje i t. d. Wszystko to zaś robi nie przez złość, lecz dla rozrywki, dla zabawy, której wszak potrzebuje, a której samo sobie nie może w inny sposób znaleść. Tak oto, zostawując dziecko w domu same, zmuszamy je, aby się nudziło. Gdy zaś rodzice zobaczą za powrotem do domu, że z tych nudów dziecko zepsuło coś, to biją je niemiłosiernie, choć zupełnie niesłusznie.

Tydzień z życia próżniaka.

Opisał Stefan Zalewski.

Poniedziałek.

Antoni, siedzi na ławie koło pieca z fajką w ustach i z założonymi na krzyż rękami, żona skrobie ziemniaki, obdarte dzieci bawią się na ziemi, jedząc karpiele. Wchodzi gajowy, a pochwaliwszy Pana Boga, rozpoczyna taką rozmowę:

Gajowy: Potrzeba pilno odstawić na tartak parę kloców, możebyście pojechali?

Antoni (ziewając): Czy ja wiem? Wóżby trzeba dopiero rychtować, literki zdejmować. Koła też zaczynają skrzypieć, a mazi niemam w domu.

Gajowy: Naprawa wozu nie długo was zbawi, a mazi pożyczy wam przecie sąsiad Michał.

Antoni: Kobyle też kłapie jedna podkowa, jeszcze ją może w drodze zgubić.

Gajowy: A nie ma to przy gościńcu kowala? Staniecie przed nim i migiem ją przybije.

Antoni: Jużci mogłoby i tak być. Ale cóż, kiedym sobie jeszcze sieczki nie narznął.

Gajowy: A cóż wam po sieczce. Weźmiecie pod siebie dwie porcyjki siana, a do worka wsypiecie z miarkę owsa i będzie dobrze.

Antoni: Ho, ho! dwie porcye siana i miarkę owsa! A toby konie więcej zjadły, niżbym zarobił.

Gajowy: No, namyślajcie się prędzej, bo szkoda czasu.

Antoni: Hm, zdałoby się co zarobić, ale i sobie mam jeszcze gnój wozić.

Gajowy: Gnój wam przecie do jutra nie ucieknie, a dobrze będzie ze trzy papierki przygnać do chałupy.

Antoni: Wiem ci ja o tem, ale też na te trzy papierki trzeba się porządnie nadźwigać, bo to nie pierze, jeno kloce. Znam ja dobrze ten wasz leśny zarobek!

Gajowy: Kiedy z wami to zawsze taka robota! Przyjść tu, to was trzeba dopiero namawiać, kłaniać się, prosić i czekać, aż się namyślicie jechać, czy nie jechać. To też nie lubię tu wstępować dla waszego nudziarstwa.

Antoni: A któż was o to prosił, toście mogli nie wstepować. Nie jeździłem z klocami dawniej, a żyłem, to i teraz się bez waszego zarobku obejdę.

Żona: Ot, nie plótłbyś byle czego, inobyś zaprzągł i jechał. Widzisz, że teraz grosz potrzebny w domu, a trzy reńskie nie chodzą piechotą po drodze.

Antoni: Ty się nie odzywaj, kiedy nic nie wiesz — rozumiesz? Pojadę, nacharuję się jak koń, szkapska zmęczę, a na zapłatę czekaj miesiąc, albo dłużej, aż się panu leśniczemu będzie podobało zrobić obrachunek.

Gajowy: No, nie ma tu co robić, bo wam widzę nie zarobek w głowie. Będą tacy, co z ochotą pojadą. Zostańcie z Bogiem!

A już największem nieszczęściem bywa, jeśli dziecię, szukając po izbie czegoś do zabawy, znajdzie zapałki. Trudno doprawdy policzyć wszystkie wypadki pożaru, jakie rok-rocznie z tego powodu bywają. Nierozsądne matki zamiast starannie ukrywać zapałki, kładą je gdzie na podorędziu. A co jeszcze gorzej — zostawiają przy dzieciach ogień pod kuchnią lub żar na kominie, w który wstawiają garnki z obiadem, aby nie wystygł. Dziecko wie, gdzie jest jedzenie i choćby nie było głodne, chce z ciekawości i z owych nudów, jakie z samotności bywają, zajrzeć do garnka. No, i wywraca go, i oblewa się gorącą warzą lub też przez nieostrożność zapala na sobie odzienie. Takich wypadków czyż mało bywa po wsiach?

Gdy dziecko zapali na sobie ubranko, a ogień zaczyna je parzyć, wtedy chce się ono ratować; rzuca się więc na łóżko, by ogień zadusić, a przewracając się z bólu po pościeli, zapala słomę. Lub też, jak był kilka lat temu wypadek w Końskowoli, dziecko zasłania się snopkiem żyta i tym sposobem podsyca jeszcze ogień. Dziecię wprawdzie krzyczy w takich razach przeraźliwie wzywając ratunku, ale ludzie są przyzwyczajeni do takiego krzyku, który się co dzień podczas nieobecności matek powtarza. Albo też, co się częściej zdarza, niema nikogo w pobliżu i wtedy dopiero spostrzegają nieszczęście, kiedy ogień już na dachu, a z dziecka pozostał tylko zwęglony trupek. Zrozpaczona matka przybiega wtedy na miejsce wypadku, łamie ręce, rwie włosy z głowy, chce się rzucać w płomienie, ale wszak to wszystko naprożno. Trzeba było nie zostawiać dzieci samych, nie byłoby nieszczęścia.

A teraz zastanówmy się, czy w istocie nie ma na to żadnej rady, aby dzieci jak w domu, tak i na dworze nie pozostawały bez opieki i nadzoru, podczas gdy rodzice są w polu, przy robocie, w kościele lub w mieście?

Oj, gdyby takie wypadki z bydłem się zdarzały, radaby się znalazła. Wtedy z pewnością nie byłoby takiej ofiary, którejby gospodarz nie poniósł, aby tylko zabezpieczyć swój inwentarz. Weźmy choć np. konie. Aby je ustrzedz od złodzieja, właściciel wkłada im żelazne pęta i przez całą noc czuwa nad nimi na pastwisku; w stajni zaś sprawia żelazne zasuwy, a dla lepszej pewności sypia jeszcze przy nich. Widzimy więc, że dla zabezpieczenia inwentarza nie żałuje gospodarz ani wydatku, ani własnej fatygi. A dla bezpieczeństwa dzieci wszystkiego się żałuje. A wszakże to łatwiej daleko, i bardzo nawet małym kosztem dałoby się zabezpieczyć dzieci od wypadków. Należałoby tylko zakładać po wsiach ochrony.

Wszak w każdej chyba wsi znalazłaby się kobieta, która w polu pracować nie może, a która zatem chętnie i za małem wynagrodzeniem podjęłaby się pilnować dzieci. Trzebaby jej tylko stosownie do ilości dzieci dać do pomocy parę dziewcząt, które z kolei z każdego domu mogłyby tu chodzić. Wtedyby i wypadków nie było i dzieciny nie nabywałyby pewno owych różnych brzydkich nałogów, jakiemi się przejmują, kiedy są pomiędzy zepsutemi dziećmi.

Pogadanka naukowa o krwi.

Anibyś się czytelniku spodziewał, że masz w sobie tyle krwi i że ona wynosi piątą część twej wagi, czyli że w dorosłym człowieku jest jej od 24 do 30 funtów.

Antoni: Z Panem Bogiem! Nie trzymam nikogo za poły.

Żona (wyglądając przez okno): Widzisz, tyś się tak drożył, a jeno słowo rzekł do Michała, to zaraz zaprzęga i pewnie pojedzie.

Antoni: Niechże sobie jedzie. Milsze mi zdrowie, aniżeli ich głupi zarobek. (Bierze czapkę i wychodzi).

Żona: A gdzież się znów wleczesz? Przecież miałeś gnój wozić.

Antoni: Cicho! czego tak wrzeszczysz. Czy mi to gnój ucieknie? Przyjdę zaraz, jeno wskoczę do karczmy po tabak...

Wtorek

Adamowa. Możebyście mi przyorali gnój, chrzestny ojcze? Jest tam i kawałeczek ugoru do spokładania, ale razem nie zejdzie wam dłużej, jak trzy ćwierci dnia.

Antoni: Zrobiłbym ci to chętnie, ale teraz nie mam czasu.

Adamowa: Atoli nić nie robicie, tylko fajkę kurzycie.

Antoni: Co robię, to ci nic do tego, a jak ci mówię, że niemam czasu, to masz wierzyć.

Adamowa: Przecież nie chcę darmo. Co prawda, to niemam teraz pieniędzy, ale dałabym wam na zadatek, reński a resztę to chyba ażbym już gęsi sprzedała.

Antoni: Kiedy ci mówię, że nie mam czasu, bo mam sobie gnój wozić.

Adamowa: Adyć się przecie nie bójcie o tych parę złotych, bo wam co do centa wypłacę.

Antoni: O, jakaś to ty naprzykrzona baba! To swojego odejdę, a tobie pójdę robić? Zatrzymaj się do jutra, a najdalej do czwartku, to ci zorzę.

Adamowa. Kiedy się też boję, żeby mi deszcz nie spłukał gnoju, bo pole mam spadziste.

Antoni: Ano to ci już nic a nic nie poradzę, bo mi też pilno z gnojem, a jeszcze innej roboty mam huk w domu.

Żona: A wyjedźże jej, nie bądź taki uparty! Nie wywiozłeś wczoraj gnoju, choć był czas na to, to i do jutra można z tem zaczekać.

Antoni: Ty zawsze musisz trzy grosze niepotrzebnie wtrącić! Jakbym mógł jechać, tobym to i bez twojej dorady zrobił, ale nie mogę — no, i koniec!

Adamowa: Ha no trudno, ja też czekać nie mogę, bo się boję deszczu. Pójdę do Michała, może pojedzie. Zostańcie z Bogiem.

Żona. I czemużeś cię z nią nie zgodził! Nie lepiej to było, choćby i ten reński zarobić, niżeli w domu siedzieć, fajkę kurzyć i piec podpierać, żeby się nie zwalił.

Antoni: Kiedy się tak kłuje w oczy moje siedzenie, to pójdę tam, gdzie mnie radzi widzą. (Bierze czapkę i wychodzi).

Krew w człowieku jest najszacowniejszą częścią jego, bo ona tylko odżywia twoje ciało, wciskając się we wszystkie cząsteczki człowieka i zawiera w sobie to wszystko, co do utrzymania ciała i życia jego potrzebne. Dlatego też bardzo nieroztropnie postępują ci, którzy czy to dla zwyczaju, czy z porady drugich każą sobie na różne słabości puszczać krew. Dziś lekarze uciekają się nieraz do tego środka, jak idzie o choroby zapalne, ale robią to w ostatniej konieczności, gdy nie ma już innego ratunku, a trzeba szybko działać, aby choroba nie zagrażała życiu.

Krew, jak wiadomo każdemu, jest płynem nieprzezroczystym, koloru czerwonego. A czerwoność tę nadają jej drobniutkie kuleczki, tylko przez szkła powiększające widzialne, które pływają w żółtawym płynie i zawierają w sobie cząsteczki rozpuszczonego żelaza.

Jeżeli czytelnicy nasi przypomną sobie pogadankę naszą, umieszczoną w nrze 25 „Niedzieli" z r. 1887, to będą wiedzieli, w jaki to sposób krew wyrabia się w człowieku z pokarmów — to więc mówić będziemy tylko co ta krew w człowieku robi.

Dawniej ludzie wiedzieli, że człowiek i inne zwierzęta mają krew w sobie, ale ani na myśl nie przyszło pomyśleć, że ta krew nalana do żył bez ustanku podróżuje po całem ciele, jak dobry gospodarz zagląda do każdej cząsteczki ciała, niosąc tam zasiłek i znowu zabierając to napowrót, co tam znajduje się niepotrzebnego. Nie tak dawno bo w r. 1619 pierwszy doktor angielski Harwej odkrył to krwi krążenie po ciele, i odtąd też medycyna, czyli nauka leczenia chorób wiele na tem zyskała.

Środkowem miejscem, niejako główną stacyą pocztową, zkąd krew się rozchodzi i gdzie napowrot wraca, jest serce.

Któż z was nie widział kiedy serca, nie swego ma się rozumieć, ale u zwierząt lub ptactwa po ich zabiciu. Otóż takiego mniej więcej kształtu, jakby dużej gruszki, jest serce utworzone z materyi mięsistej, zawieszone w górnej części człowieka w piersiach po lewej stronie. Każdo przyłożywszy sobie rękę pod piąte żebro, poczuje zaraz lekkie i często powtarzające się uderzenia o klatkę piersiową — oto tam jest serce, a uderzenia te nazywamy zwykle biciem serca, A wiecie wy, co to jest za bicie? Oto serce całe ściska się co chwila jakby je kto ręką zgniótł, a potem gniótł i znowu puszczał tak nieustannie. Ponieważ serce wewnątrz jest próżne, bo ma cztery komórki, dwie większe u góry, a dwie mniejsze u dołu i dwie z nich są napełnione krwią, więc jak się serce ściśnie, krew rurkami jednemi wypływa z nich w różne strony, a jak ściskanie ustaje, innemi rurkami znów krew powraca z podróży i zalewa drugie dwie komórki. Jak zaś prędko cała ta robota odbywa się, można się przekonać, że ledwie co ściśnie się serce, a już krew jest na końcu ręki koło dłoni, bo tam zaraz puknie, gdzie jest miejsce nazywające się pulsem.

Ten nieustanny ruch, czyli bicie serca, oraz bieganina krwi po całem ciele człowieka stanowi o życiu człowieka. Niech serce stanie na pół minuty, a już po człowieku. Inne części ciała mogą przestać działać, a jeżeli serce bije, to człowiek żyć może, a już jak serce stanie, to bywaj zdrów.

Skoro tedy wiemy co jest serce i czem dla człowieka, przypatrzmy się trochę, jak też owa krew po człowieku wędruje. Otóż wędruje z serca przez rurki tak zwane tętnice, a powraca do serca przez insze już rurki, nazywające się żyłami. Proszę więc pamiętać sobie o tem, że co innego są żyły, które na sobie widzimy jako niebieskawe i nieco wystające rurki, a co innego tętnice, leżące zwykle głębiej w ciele pod żyłami. Tętnice tedy są to nieco grubsze rurki od żył i elastyczne, to jest, że ścisnąwszy je w palcach zaraz się same wyprężają napowrót. Wychodzą one z lewej wydrążonej komórki serca grubszą rurką, która się nazywa Aortą, która zaraz się rozdziela na wiele odnóg. I tak, do głowy idą po obu stronach szyi leżące tętnice szyjne, prawa i lewa; do ramion idą tętnice ramieniowe prawa i lewa, schodząc do rąk, dalej z lewej aorty idzie odnoga zakręcająca się łukowato na dół, tętnica ta rozdziela na różne gałęzie prowadząc do różnych wnętrzności człowieka, nakoniec w okolicy bioder dzieli się na dwie tętnice, idące do nóg.

Każda z tych odnóg dzieli się na gałęzie, te znowu na gałązki tak, że już takie cieniutkie rureczki, których okiem nie dojrzy, jak siatką całe ciało człowieka przejmują. W niektórych miejscach, jak na szyi, można grubsze tętnice zoba-

---

Środa

Służąca od poczmistrza: posłał mię tu pan czybyście nie przywieźli węgli z miasta.

Antoni: A wieleż to ma być tych węgli?

Służąca: Pewnie 25 cetnarów, bo tyle się zawsze przywozi.

Antoni: To jabym tyle nie wziął; mogłaby mi jeszcze oś pęknąć. No, a cóżby pan dał od tego?

Służąca: Tamtym razem zapłacił sześć złotych, ale to było w same żniwa.

Antoni: Hm, to twój pan mało płaci. Jabym nie pojychał inaczej, jak za dwa reńskie.

Służąca: Cóż wy też mówicie! Jeszcześmy też żadnemu tyle nie zapłacili.

Antoni: Ano widzisz, a ja tyle żądam i jak tyle nie dostanę, to nie pojadę.

Służąca: No i wolicie grzać się przy piecu i darmo siedzieć w domu?

Antoni: A wolę, moja ty mądra panno! Jeszcze mi chwała Bogu na sól nie potrzeba.

Służąca: No to siedźcie, a ciekawam, czy choć jednego centa wysiedzicie. Szkoda, żem od razu nie wstąpiła do Michała; byłby z pewnością pojechał. Zostańcie z Bogiem!

Żona: Oj, ty leniuchu jakiś! I czemużeś się nie zgodził. Byłyby akurat za to buty dla Jaśka.

Antoni: A jakże, z dwudziestu pięcioma cetnarami tłuc się blisko milę, zasmolić się jak nie Boskie stworzenie i to raptem za sześć złotych. Ciekawość, czy by się znalazł kto taki głupi!

Żona: A przecie poszła do Michała, pewnie się zgodzi.

Antoni: Ba, to ino takie strachy: Zobaczysz, że tu jeszcze przyjdzie i pięknie się prosić będzie, żebym jechał za dwa reńskie. Już ja się znam dobrze na takich wykrętach

Żona: Słyszysz, coś zaturkotało! (Wygląda przez okno) No, nie powiedziałem! Michał jedzie po węgle.

Antoni: A to chytry człowiek! Żeby nie jechał, musiałaby dać dwa reńskie, jak amen w pacierzu!

Żona: Cożby nie miał! Każdy pojedzie, bo teraz o grosz ciężko. Ale z ciebie to straszny pan, chciałby brać dużo pieniędzy, a nic nie robić... A tu bieda w chałupie, aż piszczy. Dzieci nie mają ciepłej przyodziewki na zimę, ja chodzę z podartą chuściną do kościoła i podatek też nie zapłacony. A to wszystko skróś twojego lenistwa. Oj, żebym była wiedziała, że mi się taki chłop dostanie, tobym sobie wolała młyński kamień uwiązać do głowy i do wody wskoczyć. (Płacze).

Antoni: Jest! wszystko na poczekaniu, płacz, lament i gorzkie żale! Widzisz, miałem się zabrać do wożenia gnoju, miałem ci utrzeć pszenicy na placek, ale kiedy tak, to na złość nic dziś robić nie będę! (Wychodzi). (Dok. nast.)

czyć, lecz zwykle leżą głębiej, a czuć je można, przycisnąwszy ciało palcem jak naprzykład na ręce obok dłoni, bo zaraz poczuje się ich bicie w tem miejscu.

Zranienie tętnic większych jest bardzo niebezpieczne, łatwo się bowiem może wydarzyć ujście krwi, którą prze serce. W wypadkach takich należy przedewszystkiem przed przybyciem lekarza przeszkodzić dalszemu przypływowi krwi od serca ku ranie i dobrze w tem miejscu tętnice nacisnąć, lub mocno przewiązać tę część ciała powyżej rany, czy na ręce czy na nodze.

Teraz pomówmy trochę o żyłach. Są te także rurki, ale nie takie sprężyste jak tętnice, bo jak krew z nich wyjdzie, to oklapną i nie są ich ścianki wydęte.

Żyły drobniutkiemi rureczkami poczynają się tam, gdzie są w ciele takie same drobniutkie rureczki tętnic, tak że z niemi się łączą. Potem owe włoskowate żyłeczki łączą się w większe gałązki, a następnie w gałęzie, potem robi się z nich dwie główne żyły, z których powracająca krew zlewa się do prawej komórki serca.

Krew zawarta w żyłach jest znacznie ciemniejsza, od krwi idącej z serca tętnicami, a nawet ma inny skład niż tamta krew, bo więcej białka i tłuszczu. Żyły, jak powiedzieliśmy, leżą więcej na wierzchu ciała i one to przeświecają przez skórę kolorem niebieskawym. Zatamowanie w nich przypływu krwi do serca sprowadza nabrzmiewanie żył, które czasem widzimy.

Krew, którą każą puścić lekarze w czasie choroby, puszcza się tylko z żył, trzeba jednak taką żyłę zwykle na zgięciu ręki w łokciu naciąć, nie w poprzek, ale wzdłuż żyły. Przecięcie takie zwykle zrasta się łatwo i lekkie przewiązanie wystarcza, aby się żyła zabliźniła. (Dokonoczenie nast.)

Sprawy krajowe.

Zakupno liści tytoniowych, w roku 1888 w Galicyi i na Bukowinie zebranych, rozpocznie się w grudniu i odbywać się będzie przy zarządzie wykupna tytoniu w Jagielnicy począwszy od 4 grudnia 1888 aż do 31 stycznia 1889 roku, przy zarządzie wykupna tytoniu w Monasterzyskach od 1 do 31 grudnia 1888; przy zarządzie wykupna tytoniu w Zabłotowie od 4 grudnia 1888 do 31 stycznia 1889.

Oświadczenie do uprawy tytoniu na rok 1889 należy najdalej do końca lutego r. p. wnieść, a oraz grunta do uprawy tytoniu przeznaczone wymienić. Te oświadczenia mogą być wniesione podczas wykupna przy magazynach dla wykupna tytoniu i w ogóle u komisarzów straży skarbowej.

Na przestrzeniach gruntu poniżej 200 kwadratowych sążni nie będzie się udzielać pozwolenia do uprawy. Gminy, które nie uprawiają najmniej (5 morgów), nie zostaną przypuszczone do uprawy tytoniu.

Na cześć Jubileuszu cesarskiego komitet powiatowy w Lisku postanowił utworzyć z dobrowolnych składek fundacyę na rzecz ubogiej dziatwy szkolnej w Lisku i powiecie, z której odsetki używaneby były na zakupno odzieży dla ubogiej dziatwy szkolnej.

Rada żydowskiej gminy wyznaniowej w Rzeszowie ustanowiła stypendyum w kwocie 2.000 złr., której odsetki mają być udzielane ubogim uczniom szkół średnich wyznania mojż., uczęszczającym do szkoły przemysłowej lub handlowej.

Rada miejska w Samborze postanowiła ofiarować potrzebną pod budowę szpitala powszechnego w Samborze przestrzeń gruntu 12.000 metrów kwadratowych na obszarze „Błonie“.

Rada gminna miasta Brzeżan uchwaliła przeznaczyć dla funduszu przytuliska starców, kalek i nieuleczalnych w Brzeżanach kwotę 1.500 zł.

Prof. Stanisław hr. Tarnowski z Krakowa przeznaczył swą pensyę jako członka Rady szkolnej krajowej za rok ubiegły w kwocie 1.200 zł. na wsparcie wdów i sierót po nauczycielach szkół ludowych w Galicyi, wyrażając życzenie, by najmniejsze zapomogi wynosiły 50 zł. Gotówkę 1.200 zł. złożył radca Wydziału kraj., p. Ekielski do rąk referenta kraj. Rady szkolnej, radcy Namiestnictwa, p. Laskowskiego.

Do nowego urzędu podatkowego w Sobotowie przydzielono wszystkie gminy należące do tamtejszego sądu, z wyjątkiem jednej gminy Zielonka, która podatki ma płacić w Głogowie.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Jak zadrzewiać wsie?

Dla was, drobni wiejscy gospodarze, którzy po kilkanaście lub kilka morgów gruntu posiadacie, tę życzliwą chcę udzielić radę, gdyż wam najwięcej uczuwać się daje brak drzewa. Dawniej, chociaż lasy były własnością skarbu lub obywateli, ale było ich wiele, włościanie za bardzo małe wynagrodzenie lub nawet darmo dostawali drzewo na budynki, grodźbę i opał. Dziś zaś, kiedy czasy i położenie zmieniło się, kiedy włościanie sami zostali właścicielami ziemskimi, kiedy wreszcie obywatele, w trudnem będąc położeniu, zmuszeni bywają coraz bardziej sprzedawać lasy; w ogóle dziś należałoby pomyśleć, iżby ubytek drzewa zastąpić w inny sposób. A da się to uskutecznić bez wielkich nakładów kapitału i pracy. Potrzeba tylko więcej niż dotąd zająć się sadzeniem drzew.

Nie mówimy tu o takiem sadzeniu, aby pozakładać całe lasy. Nie; bo to wymaga znacznych obszarów ziemi, osobnej nauki i długich lat, zanimby te lasy wyrosły i korzyść przynosiły. Więc takie zadrzewianie ziemi nie do mniejszych gospodarzy należy, tylko do właścicieli wielkich. Nam zaś powinno chodzić o to, żeby zasadzić drzewa gdziekolwiek i to takiego gatunku, który pozwala na taki rozrost, a w lat kilka przynosi już pożądaną korzyść.

Każda wieś, miasteczko i osada, a zatem i każdy gospodarz posiada swój własny grunt, całe zaś wsie razem wzięte posiadają własną drogę i pastwiska lub nieużytki, czyż zatem nie znajdzie się dosyć miejsca do sadzenia drzew? Zważmy też, że sadzić drzewka nie jest to trudno, boć każdy potrafi wykopać w ziemi mały dołek, każdy, wsadziwszy weń drzewko, potrafi korzeń przykryć ziemią. Albo też poprostu wetknąć w ziemię kołek lub gałąź bez korzeni, jak np. wierzbę, topolę i olchę, które się przyjmują z łatwością, też każdy potrafi. Więc nie jest trudno zadrzewiać wsie, tem bardziej, że i flance drzew nabyć można w każdej miejscowości, bez szukania ich daleko. Trzeba tylko chęci ze strony gospodarzy i wytrwałości w doprowadzeniu do końca raz powziętej myśli.

Dla lepszego określenia miejsca, na którem powinno się sadzić drzewa, weźmy np. taką wieś, w której jest dwudziestu gospodarzy, a z których każdy posiada mniej więcej po 15 do 20 morgów. Przypuśćmy, że wieś taka jest położoną po obu

stronach traktu obwiedzionego rowami i że długość tej wsi rozciąga się na morgów 20. Rachując mórg wszerz po 10 prętów, długość wsi wyniesie 100 prętów. Otóż posadziwszy po nad rowami po obu stronach traktu po jednym rzędzie drzew w odległości 5 prętów jedno od drugiego, już otrzymamy 80 drzew.

Dalej, przypuśćmy, że ta sama wieś posiada 100 morgów pastwiska gorszego gatunku. Jeżeli to pastwisko jest górzyste i piaszczyste, to je słońce wypala, a bydło nietylko że nie ma pożywienia, ale nadto cierpi od zbytecznego gorąca i ucieka do wsi, bo tu nie znajduje ani cienia, ani chłodu. Na takiem więc pastwisku czy nie lepiej byłoby sadzić drzewa liściaste, jakoto: nadwiślańską topolę, wierzbę, białodrzew i t. p. Sadźmy ich tu nie więcej nad 10 do 12 sztuk na mórg, a już, gdy się drzewa rozrosną, dadzą w upały chłód dla bydła. Pod ich też cieniem trawa lepiej urośnie, gdyż jej słońce nie wypali, a od liści ziemia się użyźni.

Tyle o suchych pastwiskach, a jeżeli pastwisko będzie na nizinie lub na mokrym i zimnym sapie, należy sadzić na nim drzewa olszowe od 12 do 15 na mórg.

Zasadzone w ten sposób drzewa wielkie przyniosą korzyści: ulepszą bowiem pastwisko, ukryją w swym cieniu pasące się bydło, jak również i pasterzy, staną się przytułkiem dla ptactwa, uprzyjemnią więc okolicę, a nadto ze swych gałęzi i opału dostarczą dla całej wsi. Prawda, że wszystkie te wygody, osobliwie zaś gałęzie, otrzymamy nie zaraz, bo dopiero w kilkanaście lat, aleć wszak dobry gospodarz powinien właśnie teraz zabiegać, aby w przyszłości sam i dzieci miały za co założyć ręce.

Mówiłem co tylko, że z drzewek posadzonych na nieużytkach, pastwiskach lub po drogach, możemy mieć gałęzie na opał. I tak jest, nie przesadzam w tem. Zważmy albowiem: jeżeli na każdym morgu pastwiska urośnie 10 do 12 sztuk drzew, to na 100 morgach będzie ich tysiąc do tysiąca dwieście. A że drzewa posadzone rzadko, bardzo się rozrastają w gałęzie, więc z każdego pojedyńczego drzewa można będzie mieć furę gałęzi. Rozumie się nie zaraz, bo dopiero, kiedy drzewo będzie rosło 15 do 20 lat, z młodszych zaś otrzymamy zaledwie ćwierć fury. Dalej, ponieważ jedna fura gałęzi starczy w zimę na 2 tygodnie, a latem na 4, więc 20 gospodarzy potrzebuje 10 fur gałęzi na tydzień, czyli że na 25 tygodni zimowych potrzeba 250 fur, na letnie zaś miesiące, rachując po jednej furze na 3 tygodnie, przez 27 tygodni potrzeba 160 fur, czyli razem wziąwszy, na zimę i lato potrzeba 410 fur gałęzi.

Ponieważ mamy na pastwiskach tysiąc dwieście drzew i nad traktem 80, czyli razem 1 tysiąc 280 sztuk i ponieważ z każdego drzewa możemy zrąbać furę gałęzi, czyli razem 1 tysiąc 280 fur, przeto pozostanie jeszcze oszczędność. Tym sposobem cała wieś, chociaż skromny, ale pewny opał mieć może bez jeżdżenia gdzieś o kilka mil do lasu i kupowania, przezco i czasu i grosza się zaoszczędzi.

(C. d. n.)

ZE ŚWIATA.

We Wiedniu jeszcze nie ukończono obrad nad ustawą o dzieleniu osad po zmarłych bez testamentu włościanach, bo przy każdym paragrafie zabiera głos wielu posłów. Ustawa ta jednak przejdzie, a szczegóły jej zastosowania w praktyce uchwalą Sejmy dla każdego kraju osobno. Budżet rozpatrywany jest jeszcze w komisyach, gdzie ministrowie dają różne wyjaśnienia na pytania posłów w sprawach wojskowych, przemysłowych, wyznań i sądowych. I tak niedawno powiedział minister Taaffe, co Rząd zamyśla zmienić w wielu kwestyach, a cóż już częściowo zrobił, przedkładając ustawy o należytościach adwokatów, podług której mają oni żądać wynagrodzenia nie podług swych czynności, ale podług wartości rzeczy, o którą sprawę prowadzą. Byłoby to bardzo dobrze, albowiem nieprzewlekanoby spraw dla powiększenia zysków adwokata, ale każden załatwiałby je prędko wierząc, że otrzyma honoraryum od sumy. P. Minister oświadczył, że nie zgadza się na zaprowadzenie sądów gminnych, bo je zastępują dobrze sądy dla spraw drobiazgowych, a co się tyczy spraw żydowskich, to przedłożono w tej materyi projekt do ustawy. Nasi posłowie przy takich rozprawach bronią spraw kraju, jak tylko mogą i wyjednali uchwałę, aby dostawy wojskowe mogły być oddawane częściowo rzemieślnikom krajowym.

Uchwalona przez Sejm nasz ustawa o ubezpieczaniu kościołów i budynków plebańskich od ognia uzyskało sankcyę cesarską.

W Wiedniu zawiązuje się Stowarzyszenie Polaków, które ma otworzyć nieustającą wystawę wyrobów galicyjskich, aby Niemcy widzieli, co u nas kupić mogą.

Cesarz na 1. Grudnia będzie w Wiedniu, a choć nie będzie żadnych uroczystości w dzień 40 letniego jubileuszu panowania Najjaśniejszego Pana, to różne władze i instytucye chcą w ten dzień dać poznać swe uczucia dla monarchy, zwalniając uczniów od nauki. Rada państwa również w ten dzień obradować nie będzie.

Z Rzymu piszą, że tam wciąż zajmują się układami Ojca św. z Rosyą, ale nie obiecują sobie pomyślnych z tego rezultatów. Ojciec św. doskonale wie, że tu idzie o poddanych polskich, wiernych zawsze Stolicy św., więc nie przyłoży ręki do tego, aby car mógł prędzej zamienić ich na Moskali przez zaprowadzenie języka rosyjskiego w kościele zamiast polskiego. Ze swej strony rząd carski żadnych ustępstw na rzecz Polaków czynić nie myśli.

Mówią też w Rzymie o możności opuszczenia tego miasta przez Ojca św., ale Papież powiedział, że wtedy to zrobi, gdyby pobyt jego w Rzymie groziłby jego bezpieczeństwu.

We Francyi jest coraz gorzej. Rząd rzeczypospolitej nie ma prawie żadnej władzy i lada chwila obawiają się wybuchu rewolucyi, która nie wiadomo co przyniesie, czy dalszy nieład, czy zmianę rządu na monarchię.

W Niemczech zebrał się już parlament, od którego rząd znów wymaga nowych wydatków na wojsko i budowę okrętów. Ale podobno toż samo jest wszędzie, gdyż Włochy i Francya wysilają się, aby tylko wzmacniać swoje siły wojenne. Kiedy temu i w jaki sposób będzie koniec!

W Rosyi wciąż przesuwają wojska ku granicom Prus i Austryi. Ot w tych dniach przysłano do Wołoczysk nowy batalion piechoty, a ze straży granicznej robią po prostu pułki piechoty i konnicy. Udało się rządowi carskiemu zaciągnąć

dużą pożyczkę za granicą, 500 milionów franków, których najwięcej dostarczyła Francya.

Z kraju mamy smutną wiadomość o śmierci zacnego patryoty, Karola Rogaskiego, właściciela dóbr Olpiny, który zmarł w Krakowie, a ciało jego odwiezione zostanie do Olpin, gdzie odbędzie się pogrzeb. Był to pod każdym względem rozumny i uczciwy obywatel, szczery przyjaciel ludu wiejskiego, który też miał dla niego miłość i całe zaufanie.

Wydział krajowy podobno zgodził się przedłożyć Sejmowi projekt wykupna propinacyi w ten sposób: że właściciele otrzymają w obligacyach ośmiokrotny dochód z propinacyi, jak oszacowała Komisya, i 12-krotny, jaki wykazuje fasya tego dochodu rządowi składana, czyli 20 razy wzięty dochód. Propinacya do r. 1910. przechodzi na kraj., którą dysponować będzie Dyrekcya rządowa z udziałem delegatów krajowych, — a ponieważ jeszcze przez 14 lat po r. 1910 mają się spłacać obligacye, więc przez te lata ciężyć będą na szynkarzach dodatkowe opłaty, choć już każdemu będzie wolno szynk otworzyć.

Teraz propinacya będzie w każdym majątku oszacowana i wyznaczona kwota, za którą ma się zgłaszającym szynkarzom wypuszczać.

Czy i jak Rząd tę propozycyę przyjmie, czy uzyska ona większość w Sejmie, który ma być zwołany po Nowym Roku — trudno dziś przewidzieć.

Nowiny z kraju.

Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych ogłasza, że i w tym roku przyjmować będzie do dnia 31 grudnia zamówienia na nasienie lnu rygskiego i inflanckiego. Zamawiające Kółka rolnicze mają przysyłać wraz z zamówieniem po 50 ct. na każden garniec nasienia.

Dalej zawiadamia co do nabywania drzewek owocowych, że Towarzystwo ogrodniczo-sadownicze we Lwowie udziela Kołkom rolniczym" przy zakupnie szczepów 50% opustu, t. j. sprzedaje sztukę po 20 ct.

Zakład sadowniczo-ogrodniczy w Dzikowie poczta Tarnobrzeg, sprzedaje drzewka owocowe dla „Kołek rolniczych" o połowę ceny niżej, jak innym odbiorcom. Gruszki, jabłonie śliwy i wiśnie od 2ch do 3ch lat za sztukę po 25 ct., od 3ch do 8miu lat za sztukę po 50 ct. Szczepy te wypielęgnowane są do tutejszego klimatu.

Panowie kierownicy szkół Leon Rzeszowski z Haleniowa, Jan Włodyga z Kóz i Józef Syski z Pisarzowic powiatu bialskiego, ofiarują szczepy z swych bogato rozwiniętych szkółek pielęgnowane w położeniu ostrem, nieochronnem, na średnio i więcej wilgotnej ciężkiej glebie, które na tegorocznej wystawie w Wiedniu otrzymały srebrny medal, po następujących cenach: 50 sztuk (jabłoni, grusz, śliw, renglotów, wiśni i czereśni) za 20 zł. — 100 sztuk za 35 zł., — a za 1.000 sztuk 300 zł.

„Kółkom rolniczym" powiatu bocheńskiego i brzeskiego przypomina Okólnik z dnia 19 stycznia 1887 do l. 91, w którym donosił o działalności „Oddziału bocheńskiego galicyj. Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego", który Kółkom tamtejszych powiatów nietylko, że udziela corocznie pewną ilość dziczek, ale nawet czynność uszlachetnienia drzewek w razie potrzeby wykonuje

W sprawie maszyn i narzędzi rolniczych, — i książek. Zarząd główny chcąc ułatwić „Kółkom rolniczym" nabywanie doborowych maszyn oraz i narzędzi rolniczych, wszedł z rzetelnemi fabrykami w układy, które udzielają „Kółkom rolniczym" 15 do 20% opustu i kredytu 6cio-miesięcznego w ratach spłacalnego. Przy dłuższych wypłatach pobierają po 6ciu-miesiącach 6% od pozostałej do wypłacenia należytości, przy wypłatach uskutecznionych przy zamówieniu lub odbiorze udzielają oprócz powyższego jeszcze 3% odpustu.

Przy zakupnie książek za pośrednictwem Zarządu głównego. udziela „Wydawnictwo Macierzy polskiej" „Kółkom rolniczym 40%, a „Wydawnictwo dziełek ludowych" we Lwowie 50% opustu.

Oprócz tych ułatwień Zarząd główny przeznaczy na rok 1889 pewną kwotę z udzielonej subwencyi na obniżenie cen przy zakupnie maszyn i narzędzi rolniczych oraz i książek.

W sprawie przedłożenia sprawozdania z czynności „Kółek rolniczych. Ponieważ w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia Towarzystwa, odbytego w Krakowie dnia 5 i 6 września r. 1887., sprawozdanie Zarządu głównego musi być na 6 tygodni przed każdem Walnem Zgromadzeniem rozesłane Zarządom „Kółek rolniczych", przeto na mocy §. 11 p) statutu udajemy się do Szanownych Zarządów o przedłożenie nam sprawozdań rocznych z czynności „Kółek rolniczych", w których ma być dana odpowiedź na załączone ad *b*) pytania od l. 1 do 20 — najdalej do 10 stycznia 1889 r.

Obawa powodzi. Z Niepołomic piszą. W tym roku uskuteczniono dwa wielkie przekopy Wisły nad Niedarami, tu-jeden przekop Raby przy ujściu do Wisły. Właściwy przekop jest tylko 10 metrów szeroki, a utworzony przez własny prąd wody wynosi 30 metrów szerokości, razem wynosi szerokość całego koryta 40 metrów, podczas gdy stare koryto tworzące trzy olbrzymie biegi, miało wraz z dzikiem korytem około 300 metrów szerokości.

Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej rozpoczęło szereg popularnych odczytów dla młodzieży rzemieślniczej w Krakowie. Pierwszy odczyt p. t. „Dlaczego stawiamy pomnik A. Mickiewiczowi w Krakowie" jest o tyle ważny, aby i tę klasę naszego społeczeństwa zapoznać z doniosłością tego czynu ze strony całego narodu.

Adolf Kukiel, dyrektor Tow. Zaliczkowego, prezes Spółki wodnej kanału imienia Zyblikiewicza, Wiceprezes Rady pow. dąbrowskiej były komisarz Rządu narodowego i żołnierz z r. 1863, zmarł dnia 22go listop. b. r. w 48 roku życia. Był to zacny człowiek i szczery przyjaciel ludu, a zatem niech mu ta ziemia nasza lekką będzie.

Bursztyn 23 listopada. Wybuchł z niezbadanej dotychczas przyczyny w domu niejakiego Iwana Zubryka pożar, a podniecany silnym wichrem, zniszczył 71 domów mieszkalnych i 139 zabudowań gospodarskich, wszelkie zapasy zboża w snopie i ziarnie, ziemiopłody, karmę dla zwierząt domowych, sprzęty gospodarskie i nawet odzież mieszkańców. Budynki były kryte słomą. Szkoda wynosi około 90.000 zł., z których zaledwie 20.000 zł. zwróci asekuracya, bo mała tylko liczba domów była zabezpieczoną.

Bochnia 23 listopada. Nauka zręczności zaprowadzoną została także u nas dla uczniów tutejszych szkół. Rada powiatowa bocheńska za porada i staraniem swych członków posła p. Władysława Struszkiewicza i wice-prezesa Rady p. Zdzisława Włodka, przeznaczyła na zakupno warsztatów, narzędzi i materyałów 150 złr. z funduszów powiatowych. Zwierzchność gminna tutejsza ofiarowała zaś bezpłatny lokal oraz opał i oświetlenie. Dzięki tej pomocy otwarto w d. 6 bm. w obecności przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej i delegata Rady powiatowej kurs nauki zręczności dla uczniów szkół tutejszych. Przewodnictwo objął ukwalifikowany w nauce zręczności nauczyciel szkół ludowych w Bochni p. Stanisław Rydarowski, który uczęszczał na wykłady tej nauki w Wiedniu i ma patent z nauki zręczności w dziale snycerstwa i robót tekturowych. Nauka zręczności obejmie dział stolarstwa, snycerstwa i robót tekturowych i udzielaną będzie codziennie w godzinach wieczorowych. Zapisało się przeszło 50 uczniów, z tych połowa gimnazyalistów, reszta szkół

ludowych przeważnie z klasy 4-ej i 5-ej. — Oczekujemy pomyślnych rezultatów z zalecanej powszechnie nauki, wdzięczni profesor. Rydarowskiego, że z całą gotowością wziął się do pracy, której w naszem mieście i w naszym powiecie przyszłość toruje.

Emigracya. Od czasu pociągnięcia do odpowiedzialności agentów emigracyjnych, zdarzają się obecnie tylko poszczególne wypadki przytrzymywania emigrujących do Ameryki, którzy jedynie tylko z powodu bezpośredniej korespondencyi z przebywającymi już w Ameryce, marzą jeszcze o Ameryce. I tak w ubiegłym tygodniu przytrzymano kilku włościan, pochodzących z Domatkowa, Błażówki i Borowy powiatu Kolbuszowskiego, Smeretu i Wikliny powiatu Lisko, którzy zaopatrzeni w obce paszporta i w niewystarczające fundusze, zamierzali udać się do Ameryki. Przytrzymanych, po pociągnięciu do sądowej odpowiedzialności, postanowiono odesłać do miejsca przynależności.

O krwawem zajściu donoszą z Rzeszowa. W dniu 18 b. m. odbywały się tańce w gospodzie „Głebok", położnej za tem miastem, przyczem żołnierze pułku piesz. nr. 40 posprzeczali się z huzarami pułku 16. Ponieważ awanturnicy od słów przeszli do czynów, posłano po patrol, który przyaresztował 2 huzarów, jako sprawców zajścia. Kiedy patrol eskortował aresztowanych do miasta, koledzy tych ostatnich sprowadzili sobie z pobliskich koszar barakowych pomoc i natarli pałaszami, ażeby uwolnić aresztowanych. W bitce, która się wywiązała, jeden piechur cięty został pałaszem w głowę, drugi skaleczony kamieniem w ucho, a trzeci lekko w twarz, z huzarów zaś jeden odniósł lekkie skaleczenie bagnetem w szyję. Patrol musiał dać ognia, przyczem poległ na miejscu od kuli pewien kapral od ułanów, który przypadkiem zamieszał się w tłum awanturników. Władze wojskowe rozpoczęły energiczne śledztwo.

Tajemnicza zbrodnia. Dnia 16. bm. znaleziono na polach dworskich w Gerczycach, pow. bocheńskim, zwłoki Samuela Monderera, syna miejscowego właściciela dóbr, który przypadkowo czy też rozmyślnie został zastrzelony, poczem zwłoki przeniesiono na wspomniane pola. Podejrzani o czyn karygodny dwaj włościanie zostali uwięzieni.

Dalsze zapomogi z funduszów br. Hirscha otrzymali pogorzelcy bez różnicy wyznania w Stojanowie w kwocie 1620 zł., a pogorzelcy w Kamionce Strumiłowej 7355 zł.

Żywcem spalona. Z Liszek pod Krakowem donosi: Tutejszy rzeźnik Franciszek Brzyszczyk, zapaliwszy 15. b. m. wieczorem pod blachą ogień, wydalił się wraz z żoną z domu, pozostawiwszy w izbie dwoje małych dzieci. Młodsze z nich, zapaliło trzaseczkę i podpaliła 5-letniej starszej siostrzyczce koszulkę, wskutek czego dziewczę żywcem się spaliło.

Nowa fundacya. Z Drohobycza donoszą nam: Tutejszy obywatel pan Mojżesz Gartenberg, właściciel dóbr ziemskich, fabryk i kopalń, dla uczczenia jubileuszu panowania Cesarza, zakłada w naszem mieście dom przytułku dla starców i ofiarowuje na ten cel 100.000 zł.

Rozmaitości.

Józef Ignacy Kraszewski, jego życie i zasługi. Skreślił Borucki. Nakładem Edwardg Feitzingera w Cieszynie. Dziełko to zaopatrzone portretem Kraszewskiego, jest bezwątpienia jedno z najlepszych, jakie wydał dotychczas nakładca. Życiorys pisarza zebrany treściwie, opowiedziany zajmująco i przystępnie, tak że i mniej wykształceni mogą go z przyjemnością czytać. Książeczkę tę zalecić można wszystkim, przedewszystkiem młodzieży i nauczycielom.

Owies triumpf, zachwalany nadmiernie przez handle nasion, zawiódł oczekiwania rolników tak dalece, iż przydatność jego uznaną została tylko do mieszanek pastewnych, w których dla bujności rozrostu i grubych łodyg stanowi smaczną i soczystą karmę, oraz daje podporę roślinom strączkowym. Główną przyczyną zaprzestania siewu tego owsa dla zbioru ziarna była niejednostajność w dojrzewaniu ziarna i zbyt gruba chociaż obfita słoma. Obecnie donosi dyrektor Klee z Sutzerath, iż siejąc owies ten przez 3 lata z rzędu przekonał się, że wskutek zaaklimatyzowania się stracił on wszystkie niekorzyści powyższe, dojrzewa jednostajnie i wcześniej od innych odmian owsa, daje znacznie więcej ziarna, a nawet słoma stała się delikatniejszą. Poleca zatem na dal uprawę tej odmiany jako należącej do najlepszych.

Sto bajek, napisał dla ludu wiejskiego Teofil Ostoja Ostaszewski i znowu „Sto Bajok", u w nych najdete bilsze jak sto prawd napisaw dla „Ruskoho Mira" Spirydion Ostojo Ostaszewskyj, obejmuje książki wydana we Lwowie i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydawca odpowiedzialny i Redaktor Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.